



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

WYPADEK NA ŚLIZGAWCE.



liczny mój kostium! wybornie udał się krawcowej. W żadnym dotąd nie miałam tak dobrej figury, chociaż kaftanik ciepłą i grubą podszyty flanelą. I mówiąc to, przeglądała się szesnastoletnia Julka w dużém, stojącym lustrze, przeginając wysmukłą i zgrabną figurkę, z minką zadowolonej z siebie ósóbki.

Była w istocie ładną ósóbką, ale nieszcześnie zanadto o tém pamiętała. Wpływ próżnej i pochlebiać

EB. 2

lubiącej towarzyski oddziałal źle na młode, niewinne serce i Julka, chociaż z natury szlachetna, zatracala potrochu cechy chrześcijańskiej i ceniącej godność swój duszy dziewczynki, myśląc wciąż o tém tylko, co o niéj powiedzą?

Próżność, to trucizna, która psuje najpiękniejsze nawet czyny. Cóż warte miłosierdzie, jeśli się je pełni dla ludzkiego oka, coś warte słowo serdeczne, jeśli wymówione jest z intencją, aby słyszane było? Na téj właśnie drodze była Julka i anioł stróż patrzący w jéj serce smutny stał codzien u łóżeczka dziewczynki, bo widział, jak z białej korony, którą przez lat piętnaście pracą matki i własną wytrwałością zebrała, spadał liść po liściu, a nie było nadziei, żeby i reszta ich nie zwiędła, jeśli łaska Boża nie oświeci na czas zbląkanéj.

— Ten popielaty plusz odbija doskonale przy moich ciemnych włosach i nadaje się wybornie do nowego kapelusza, doprawdy byłoby grzechem nie pokazać się na ślizgawce, mając taki stosowny strój. Pójdiesz ze mną do Łazienek, braciszku? — zapytała młodego, 18 letniego studenta.

— Nie wiem, czy będę miał czas. Bardzo zależy ci na tym spacerze, Julciu?

— Bardzo. Mam się zobaczyć w Łazienkach z moją dawną koleżanką i ułożymy się o lekcye wspólne, które brać mamy od profesora Ch.

— To poważna racya jak na piętnastoletnie, i do tego niewieście głowy, wobec niéj ustępuję i idziemy — powiedział składając książki młody Karol.

Julka poczerwieniała trochę, bo chociaż nie skłamała mówiąc o lekcjach, czuła jednak, że nie była zupełnie szczerą. Zawołała więc tylko jeszcze za odchodzącym:

— A nie zapomnij o łyżwach—i poszła włożyć kapelus.

Koleżanki nie zastali nasi młodzi w Łazienkach, ale lzień był cudowny, ślizgających dużo, to też Karol prędko larował siostrze spacer z wątpliwym, jak się pokazało, celem przypiąwszy Julci i sobie łyżwy, w jednej chwili był już na lodzie.

Oddychał pełną piersią, wciągając zdrowe, ożywcze powietrze, on dopiero od pół roku opuścił ławkę szkolną. Wiele z jego mniej zdolnych, lub mniej pracowitych kolegów, siedziało w tej chwili w zadusznój i ciasnój klasie, powtarzając Horacyusza, a on był już wolny, mógł rozporządzać godzinami wedle własnego uznania i sam odpowiadał za siebie. To też jak ptak rozwinął skrzydła do lotu, a że ślizgał się doskonale, zakreślał więc olbrzymie koła po lodowej powierzchni, wybierając miejsca, gdzie najmniej było osób, aby swobodnie pędzić w przestrzeń.

— Jedźmy na środek, Karolu — prosiła Julcia, której jedyną przyjemność stanowiła chęć pokazania nowój, zgrabnej sukni.

— Czy ci tu źle — odpowiedział brat — patrz, jakie prześliczne te oszronione drzewa. Marsz, naprzód, panno — zawołał i pojechał na sam kraniec rozległej zmrożonej szyby.

— Zostań sobie kiedy chcesz, ja wracam ku pałacowi, lód tam daleko gładniejszy — mówiła Julcia, chociaż czuła, że zupełnie nie o gładkość lodu jęj chodzi.

— A nie przewróć się — wołał za nią Karol, ale dziewczynka nie słyszała już przestrogi i w chwilę potęm wmieszała się w tłum ślizgających.

Nie czuła ożywczego powietrza, nie uważała na prześliczny widok, roztaczający się w koło, nie mówiło do niej nic z tych miejsc, które tyle jednak mają do powiedzenia, bo Julcia widziała tylko siebie!

Przeginała się zgrabnie na zakrętach, wysuwała małątkę i ślicznie obutą nóżkę, poprawiała kapelusik, chcąc mieć pozór do wyjęcia rączki, w zgrabną rękawiczkę opiętej, słowem robiła wszystko, aby zwrócić na siebie uwagę patrzących. A różni byli między zebrany na lodzie i na brzegu tłumem.

Wśród przypatrujących dojrzała garbatego chłopczykę, który z trudnością poza baryerą spoglądał, i z pogardliwym uśmiechem mierzyła jego nieforemną figurkę, na zakręcie mijając ją panienska uboga ubrana i właśnie obok Julci zaczęła się biedaczka o nierówny lód. Dawniej byłaby jęj Julcia podała rękę, dziś nie zrobiła tego, bo dziewczynka miała prostą flanelową sukienkę, a co najgorsze, bawełniane rękawiczki.

Z każdą chwilą gromadziły się na sercu młodej elegantki nowe plamy, które ona widzieć już przestawała, bo próżnością zagłuszała sumienie.

Wtęm ukazała się nowa postać na lodzie, i zwróciła wszystkich uwagę. Była to młoda, ale dorosła już zupełnie panna, a urodą, i wdziękiem zwłaszcza ogólny wywołała podziw. Skromnie, z niewypowiedzianą lekkością, przesuwając się po szybie lodu, nie domyślając, że się na nią patrzają z zachwytem. Julka tego zachwyty nie podzielała. Twarzyczka jęj brzydką teraz się stała, bo zeszpecił ją wyraz zazdrości, tak szkaradny, a tak rzadki w tym wieku.

Postanowiła sobie bądź co bądź przewyższyć swoją rywalkę, która o współzawodnictwie nie myślała wcale. Julcia ślizgała się w istocie lepiej jeszcze od nieznamomej, dopędziła ją więc prędko i chciała właśnie zręcznym *holendrem* zaćmić

nowoprzybyłą, kiedy tracona przez nieuważnego jakiegoś malca, upadła w całym rozpędzie na twardą, lodową powierzchnię.

— To nic, to nic — powtarzała do osób, które jęj rękę podawały — dziękuję, zresztą stłukłam się tylko i dalej ślizgać się będę — ale gdy w chwilę potęm przestraszony Karol znalazł się przy niej, musiała przyznać, że bok i noga bolą ją silnie, i zesza z lodu, tłumiąc cierpienie.

— Czy możesz iść, siostrzyczko — mówił Karol.

— Noga boli mnie mocno, ale może się rozchodzę.

— Zawołam dorożkę, jak dojdziemy do bramy.

— Dobrze, Karolu, ale teraz pójdziemy prędko, nie chcę aby widziano, że tak niezgrabnie upadłam, i że kuleję.

— Że też tobie zawsze o to chodzi, co ludzie powiedzą, a nie myślisz o zmartwieniu matki, jeśli naprawdę zrobiłaś sobie co złego.

Julcia nie odpowiedziała już bratu. Ból był tak silny, że łyzy cisnęły jęj się do oczu, ale za nic nie byłaby kulala, ona, która na kaleki patrzyła jak na jakiś odrębny ludzi gatunek.

— Cóż się stało Julci, że taka bładą i tak wolno idzie? — zapytała z niepokojem matka, widząc zmianę w ukochanej córce.

— Upadła, mateczko, i noga trochę ją boli — odpowiedział za siostrę Karol, całując rękę matki.

— Że też tobie, Julciu, w twoim wieku, ufać jeszcze nie można. Zostawiłam ci Marynię do lekcyi, a ty zamiast nią się zająć poszłaś na ślizgawkę.

— Zapomniałam, mamó! — odpowiedziała zakłopotana panienska.

— Zapomniałaś o siostrze i o obowiązku, bo chciałaś pokazać się w nowój sukni — wymówiła z żalem pani R., a widząc wyraz bólu na twarzy córki, dodała troskliwie: — Może się położysz, wysmaruję ci nogę spirytusem.

Julcia usłuchała matki, bo ból był coraz silniejszy, ale wysmarowanie nie usunęło cierpienia. Próbowano przez kilka dni okładów z wody i arniki, a gdy te okazały się niedostatecznymi, zaniepokojona stanem córki matka wezwała doktora K. który oświadczył jęj, że stłuczenie grozi zapaleniem stawu.

Jest to jedna z chorób dość często niestety trafiająca się pomiędzy wami, młodzi czytelnicy, a straszna, bo w najlepszym razie na miesiąc całe przykuwa do łóżka. Julka sądziła, że postawione pijawki uzdrowić ją powinny, ale miały tygodnie, a ona biedaczka podnieść się nie mogła.

Rodzeństwo i matka ukrywali przed nią niebezpieczeństwo, ale w końcu sama spostrzegła, że coś strasznego jęj grozi i niepokoić się zaczęła.

Raz, a było to już w ezartym tygodniu choroby, doktor K. przyniósł z sobą tasiemkę i wyprostowawszy na łóżku obie nogi dziewczynki starannie mierzył je zaczął. Matka Julci stała z tyłu, za poduszkami, na których wsparta leżała chora. Twarzy jęj dojrzeć Julcia nie mogła, ale nagle uczuła łyżę matki na czole i straszna myśl przebiegła jęj głowę.

— Dla czego mierzą mi nogę? — zapytała drżącym głosem siostry, która podtrzymywała koniec tasiemki.

— Nie wiem, siostrzyczko, pewnie tak trzeba — odpowiedziała Marynia. Doktor był zajęty, zapytania nie słyszał.

Za chwilę wyszli wszyscy, tylko Marynia siadła na małym stołeczku, przy łóżku choréj.

Była to 12 letnia dziewczynka, niezmiernie do Julki przywiązana. Julka uczyła ją muzyki, bo sama prawdziwy miała talent, teraz godziny te spędzała Marynia przy siostrze. Zupełnie do niej niepodobna, była nawet brzydką, ale coś tak słodkiego spoczywało w twarzy dziewczynki, że kochać ją trzeba było koniecznie. W pokoju panowała zupełna cisza. W drugim rozmawiał doktor z panią R. Stłumione i niewyraźne słowa słyszeć się jednak dawały. Niespokojnie chwytała je Julcia. Mówiono o bandażach, o jakimś zakładzie leczniczym w Wiedniu, potem słycać było cichy szepot matki, aż nareszcie doszły do uszu choréj straszne słowa, których znaczenie pojęła od razu. — Noga krótsza — wymówił doktor K. i umilkł, wstrzymany prawdopodobnie troskliwym ostrzeżeniem biednéj matki.

Julcia w jednéj chwili zrobiła się więcéj do umarłéj, niż do żyjącéj istoty podobną. Zakryła twarz kołdrą i leżała tak cicho, że Marynia odeszła na palcach od łóżka, nie chcąc jéj snu przerywać. Na to czekała Julka, chciała być samą, odrzuciła kołdrę i dzikim, przerażonym wzrokiem obejrzała się po pokoju.

— Jakto, ja miałabym być kaleką! — zawołała głośno — podobną do tych, które z politowaniem na ulicach mijalam. Ja! ja! wołę umrzeć, cóżby powiedziały koleżanki, które zachwycaly się tak moją zręcznością, cóż to za życie mnie czeka! Upokorzona! deptana! miałabym pokazać się ludziom. Boże! zabierz mnie z téj nędznej ziemi — zawołała prawie nieprzytomna, ale w téj chwili wzrok jéj padł na wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, zawieszony na przeciw łóżka i wpatrzyła się w niego w niemém przerażeniu.

Więc i ona ma cierpieć i ona musi krzyż swój dźwigać, dlaczego? — na to pytanie przesunął się przed duszą dziewczynki cały szereg myśli i wspomnień, które jéj katechizm i przykład matki wpoily. Czowała głos sumienia, odzywający się w sercu, i tysiączne inne głosy, zapomniane i zagłuszone od roku, mówiły teraz do choréj, leżącéj spokojnie z szeroko otwartemi oczyma.

Minęły tak długie godziny, nim Julcia odpowiedziała na troskliwe pytania matki. Ukrywająca lzy pani B. uważała, że córka jéj co chwila na krzyż spogląda. Stan ten trwał przez dni kilka. Zbliżyło się Boże narodzenie, ale w osmutnionym domu pani B., nie myślano o świątecznych przygotowaniach.

— Dziś wigilia — powiedziała Julcia do matki, całując na dzieńdobry jéj rękę.

— Tak, drogie dziecko, i chcielibyśmy bardzo zrobić ci jakąś przyjemność.

— Ja właśnie miałam prośbę do mamy, czy mi mama pomoże w tem, co zamierzam?

— Najchętniej, moje ty biedactwo najmilsze, ale czegoż chcesz możesz? — zapytała pani B.

— Chcę, mamó, wypowiedać się jutro, aby i w mojem niegodnem sercu odrodził się Chrystus, który nas cierpieć i kochać nauczył.

Matce zakręciły się lzy w oczach, zaczęła uspokajać Julcię. Przerwała jéj dziewczynka, mówiąc:

— Byłam bardzo grzeszna, mamó, wiem, że i ty widziałas we mnie wady, których serce twoje nie spodziewało

się w swem dziecku. Byłam próżna, cenilam tylko piękność lekceważyłam tych, którzy jéj nie posiadali. Mateczko! to ja nawet Maryni nie kochałam tak, jak na to zasługiwałam dlatego, że mi się wydawała brzydką, że zajęta sobą nie spostrzegałam jéj cichych przymiotów. Wiele, bardzo wiele złych myśli i uczuć mam sobie do wyrzucenia, toż nawet wtedy właśnie, kiedy upadłam, patrzyłam ze wzgardą prawna garbate dziecko, tak brzydziłam się kalectwem, a teraz!

Dłużej mówić nie mogła, bo gwałtownie szlochać zaczęła. Matka przytuliła główkę dziewczęcia do serca, uspokajając i [pieszcząc, chociaż sama potrzebowała pociechy. Płakały obiedwie, ale lzy Julci płynęły coraz ciszej, coraz łagodniej. Było jéj lżej od czasu, jak wypowiedziała wszystko, co jéj na sercu ciążyło, a wypowiedziała z taką skrucą, że Bóg przyjął pewnie żal biednego dziecka i także mu swoją przywrócił. Na drugi dzień spełniły się życzenia Julci. Ksiądz, przyjaciel domu, dał jéj rozgrzeszenie, w imię Chrystusa, w którego wizerunku czerpała siłę do znoszenia cierpień.

Upłynęło znów kilka tygodni w niepokoju i oczekiwaniu. Doktor K. mierzył nogę co dni kilka, ale Julcia wie działa już teraz, co jéj grozi i z odwagą czekała wyroku. Noga skurczyła się w istocie, miano jednak nadzieję, że przez stosowne leczenie dojdzie napowrót do właściwej miary. Ile przez ten czas przeszło poważnych myśli przez główkę Julci, ile szlachetnych postanowień powstało w sercu Rodzice, znajomi, słudzy, nadzieić się zmianie jéj charakteru nie mogli. Nawet umysł dziewczynki rozwinął się niespolicie. Karol czytywał jéj w wolnych chwilach poważne i nauczające książki, i cieszył się postępami, jakie robiła.

Tymczasem wiosna wróciła, Julcia widziała ją z okna, bo chociaż doktor pozwolił jéj wstawać, zaręczając, że noga dociągnięta do właściwej miary, czuła się osłabiona i zeszła tak do połowy Maja. Dzień 8-téj Julii stanowił zawsze tam milijne święto. W tym roku zajaśniał on od rana cudowną pogodą.

Już o ósméj obudziła się biedna solenizantka i znalazła przy łóżku śliczny różowy szlafroczek i także pantofelki.

Przygotowała je matka, zajęta teraz śniadaniem. Smutnie uśmiechnęła się Julcia na ten podarek, który ją miał do wstania zachęcić, ale jasny promień słońca zagrał na szybach okna, w dziewczynce powstała nagle chęć spróbowania sił. Siadła na łóżku i szybko naciągnęła na siebie szlafroczek, jednak w chwili, gdy nóżki spuszczała na ziemię, przyszła jéj myśl, że może ją ludzono? może kulać będzie? Odwaga zniknęła, a lza zabłysła w oku biednéj panienci. Obejrzała się, jak gdyby szukając pomocy i wtedy wzrok jéj spoczął znów na znanym obrazku.

— Niech się spełni, co każesz, Panie i Ojczy mój — szepnęła i śmiało stanęła na podłodze.

Była bladą z wzruszenia, ale postąpiła krok, potem drugi, szła dobrze, tchu brakło jéj w piersiach, musiała się oprzeć o ścianę i powoli, bardzo powoli, ale nie kulejąc wcale, doszła do drzwi jadalnego pokoju.

Kto opisze to, co potem nastąpiło? Nie ja. Płakano, śmiano się, uściskano dziewczynkę, posadzono na najwzgodniejszym fotelu, nawet Karol, mimo powagi uniwersyteckiego munduru, miał lzy w oczach, i dzień 8-téj Julii stał się dniem na całe życie w domu pani B. pamiętnym. Czyż potrzebuję

am mówić, że nie zapomniała go Julcia, że dziękuje dotąd Bogu za wyleczenie choréj nogi, i bardziej jeszcze chorego brata.

Zofia Bukowiecka.

OBAWY PENSYONARSKIE.

KOMEDYJKA W 5-CIU ODSZONACH.

Odłona III.

SCENA 1.

WSZYSTKIE PANIENKI, OPRÓCZ WAŃDZI.

MANIA (z miną przerażoną wchodzi na palcach i mówi tajemniczo).

Wiedziecie, panienki, wielkie nieszczęście! Mała Józia, siostra Wańdzia, chora na ospę. Wańdzia kupiła jej limonadę i płacze okropnie, mówiła mi, że Józia ma straszną gorączkę.

STASIA.

Jakto, czy Wańdzia jest w infirmeryi? To mnie dziwi, że ją tam wpuszczono.

JANIA.

Bo pani, jak Wańdzia mówi, nie chce wiedzieć, że to ospa, tylko nazywa to katarem i Józia poprostu leży w wspólnej sypialni.

MANIA.

Dziękuję za tę łaskę, to my wszystkie zarazić się możemy; piękna rzecz, ospa, to okropne, jak to strasznie szpeci! Ja dziś nie idę do sypialni i zostaję na górze.

WSZYSTKIE.

I ja, i ja, ospa to okropne!

STASIA (zaniepokojona).

A widziałas krosty, Janiu?

JANIA.

Nie, ale Wańdzia mi mówiła, że takie wielkie, białe na wierzchu, a czerwone dokoła.

(Wszystkie cofają się z przestachem).

STASIA.

Ach, to straszne! Ale czemuż jej do infirmeryi nie wyniosą?

JANIA.

Bo p. Kamilla utrzymuje, że to nic nie będzie.

MANIA.

Ta p. Kamilla rządzi się, jak szara gęś, a na niczem się nie zna. Co tu robić?

STASIA.

Zostać na górze nam nie pozwolą, ale ja słyszałam, że można od zarazy uchronić się dezynfekcją, możemy sobie posłać po takie środki do apteki.

IRENA.

Dobra myśl, ja wiem, że na to dobry chlor czy chloroform.

MARYNIA.

Podobno amoniak.

JANIA.

Najlepszy kwas pruski.

MARYNIA.

Lepszy jeszcze kwas octowy.

STASIA.

Ale to musi być wypisane w chemii, dajcie tu książkę.



Zamek w

(Biorą książkę, wszystkie szukają i czytają) Antymon, azot, fosfor, jod, tlen.

JANIA.

Ale nie, tu nic niema, doprawdy, uczymy się chemii, a pożytku z niej żadnego; co tu począć?...

MANIA.

Najlepiej niech każda sobie kupi to, do czego ma zafanie. Zawołajmy Antosi. (wybiega, po chwili wraca ze słuszącą).

SCENA 2.

TEŻ SAME ANTOSIA.

ANTOSIA.

Czego sobie panienki życzą?

ANTOSIA.

Ale niech to panienki napiszą, bo ja nie spamiętam. (Wszystkie piszą, dają Antosi kartki i pieniądze, powtarzając: chlor, chloroform, azot, antymon, Jania wybiega, po chwili wraca).

JANIA.

Wańdzia chce jodu, to i mnie kup to samo. (daje kartkę, Antosia wychodzi, drapiąc się w głowę).

SCENA 3.

TEŻ SAME, OPRÓCZ ANTOSI, WCHODZI WAŃDZIA.

WAŃDZIA (zapłakana, rzuca się z gniewem na krzesło, powtarzając).

Mazepa! Mazepa!

STASIA.

A toż co znowu, czy Józia tak bardzo chora?

WAŃDZIA.

Co mi tam Józia, ale ja jestem Mazepa!

STASIA.

Cóż to znaczy? (wszystkie patrzą zdziwione).

WAŃDZIA.

To znaczy, że pani kazała mi wyjść za drzwi i nazwała mnie Mazepą.

STASIA.

Ależ pani leży chora.

WAŃDZIA.

Chora, chora, wstała jednak zobaczyć, co się z Józią dzieje, a widząc, że ja płaczę, kazała mi iść precz i jeszcze Mazepą nazwała. (płacze) Chora, a jak mnie za ramię ścisnęła, wyprowadzając za drzwi, to pewnie tu mam siniec.

JANIA.

Ale niema nic, to imaginacya, jak zwykle.

WAŃDZIA (obrażona daje szturchańca w bok Jani).

Masz imaginacyę. (płacze, Jania pociera bok i śmieje się).

MANIA.

Cóż to znaczy Mazepa?

IRENA.

U nas pastuch tak się nazywa.

JANIA.

A w Ułaskowcach ukrywa się rozbójnik, co go tak nazywają, to może dlatego tak się Wańdzia obraziła.

STASIA.

Mnie się zdaje, że to jakieś imię historyczne.

MARYNIA.

Ja czytałam coś pod tytułem Mazepa, coś Słowackiego.

JANIA.

No, to znowu nie musi być nic tak złego.

STASIA (przykładając palec do czoła).

Aha! Mazepa to był jakiś sławny kozak, a Słowacki napisał tragedję pod tytułem Mazepa.

WAŃDZIA (nadąsana).

Jakie wy jesteście ograniczone, widać, że to z 4-tój klasy. Mazepa znaczy brzydka, szkaradna dziewczyna. Cóż to sobie pani myśli, żeby mnie tak nazywać! Zaraz napiszę do rodziców, pewnie mnie stąd zabiorą, nie potrzebuję być na takiej pensyi (bierze papier i pisze).

JANIA.

No, a Wańdzia ma się za piękność i dlatego tak się rozsierdziła, jak indyczka z folwarku.



2).

STASIA.

Pójdiesz do apteki i kupisz mi azotu.

MANIA.

Mnie amoniaku.

IRENA.

Mnie chloroformu.

MARYNIA.

Mnie chloru.

IRENA.

No, co prawda to prawda, na cóż to tak brzydko przezywać. Ja też napiszę do mamy, niechby mnie zabrała, żeby się tu jakiego komplementu nie doczekać.

MANIA.

Ja napiszę, żeby mnie ojciec przynajmniej prędzej zabrał na święta, bo się ospy strasznie boję. Bo o tém ani myśleć, żeby mnie ztąd całkiem zabrał, bardzo szanuje panią, i już dwie moje siostry tu nauki skończyły. Oj, gdyby nie to, już jabym się chętnie ztąd wyniosła, bo ta p. Kamilla strasznie mi dokucza. Wystawcie sobie, nie dała mi dobrego stopnia w cenzurze dlatego, zem raz literatury nie umiała. Czy to sprawiedliwie?

MARYNIA.

O, i ja też napiszę do babci, p. Kamilla zawsze mnie za gramatykę laje. Ciekawam, co mi tam po gramatyce, przecież bez tego żyć można.

IRENA.

O, że p. Kamilla jest nieznośna, to prawda, mnie już zagroziła złym stopniem ze sprawowania, jeżeli raz jeszcze rzeczy na łóżku zostawię. Kiedy taka porządnicka, to niech za mnie sprząta.

WAŃDZIA..

A Józję kiedyś w kąć postawiła za to, że tam coś odpowiedziała. Królowa! nie wolno jęj nic powiedzieć. A raz znów wyciągnęła Józję turniurę z pod sukienki i wyśmiewała się, a przecież Józja ma już lat 10 i turniura jęj potrzebna.

MANIA.

Ale ta ospa, to już rzecz ckropna, przez p. Kamillę możemy rzeczywiście zostać Mazepami, bo my się od Józji pozarażamy.

STASIA.

Piszmy, żeby nas ztąd zabierano.

WSZYSTKIE.

Piszmy, piszmy!

JANIA.

A ja pójdę jeszcze do Józji zapytać, jak to było z tą Mazepą, bo mi się to coś nie zdaje, od pani przecież nigdy takich słów nie słyszałam, a Wańdzia często się z prawdą mija (*wychodzi*).

SCENA 4.

TEŻ SAME, OPRÓCZ JANI.

STASIA.

Jaki to zuch z tęg Jani, ona się nie obawia chodzić do Józji.

(*wszystkie piszą, cisza chwilowa, Wańdzia list składa i mówi:*)

WAŃDZIA.

Ot i napisałam, że mnie pani prześladuje, nazywa Mazepą, że p. Kamilla źle się obchodzi z Józją, odebrała jęj turniurę. Niech mama przyjeżdża i zabiera nas z takiej pensyi (*podczas, gdy ona to mówi, wchodzi cicho Jania*).

SCENA 5.

TEŻ SAME I JANIA.

JANIA.

Tylko to rzecz cała, moja panienko, że kłamiesz. Józja mi wszystko opowiedziała, pani ani cię za drzwi wyrzucała, ani przezywała Mazepą, tylko powiedziała: Dziwię się, że panienka w tym wieku może być takim mazgajem, by bez powodu tak płakać.

MANIA.

Piękna rzecz, bez powodu! A ospa?

STASIA.

Ale jeżeli to nieprawda, Wańdziu, to cię Józja wyda przed rodzicami, a zresztą to brzydko kłamać.

WAŃDZIA (*z oburzeniem*).

Pilnujcie wy każda swego nosa, Józja to powie, co ja jęj każe, a wy cicho bądźcie, bo ja tu zostać nie chcę i koniec. Ani świeżego powietrza, ani trochę wolności, to nie dla mnie, ja przecież mam już lat 16, nie potrzebuję być pensyonarką, niewolnicą. A jeśli wam to smakuje, to kosztujcie owych przysmaków.

WSZYSTKIE.

Prawda, prawda, bodaj to wolność.

SCENA 6.

TEŻ SAME, ANTOSIA.

ANTOSIA (*wchodzi, niosąc flaszkę*).

Oj, panienki, co też panienki zrobiły, ten pan w apteczkę kolek dostał.

MANIA.

Co nam do jego kolek, przyniosłaś, co potrzeba?

ANTOSIA.

Ale, panienki, kiedy on przez panienki kolek dostał.

STASIA.

A to w jaki sposób?

ANTOSIA.

Oto widzi panienka, ja mu daję te karteczki, a ona na mnie patrzy i mówi: Cóż ty sfiksowałaś? A ja też na to: Panie, to nie ja, tylko panienki.

MANIA.

A toż nas pięknie przedstawiła!

ANTOSIA.

A no, proszę panienki, przecież to panny popisały, toć ja fiksacyi na siebie brać nie mogłam.

IRENA.

Masz tobie, toż nam reputacyą zrobiła!

ANTOSIA.

No, więc widzą panienki, jak on się zacznie śmiać, aż się na sofie rozparł, (*pokazuje*) i śmieje się, i śmieje, odda innym panom kartki, a oni wszyscy się śmieją, nareszcie jeden mówi: I na cóż to panienki tych leków potrzebują? No, ja powiedziałam, że panienki podobno boją się ospy i potrzebują tego do wachania. Więc on na to: Powiedz panom, że im tego wszystkiego dać nie mogę, ale posyłam ci innego, to jasne niech wachają, a tém czarncem niech sobi pod nosem smarują, bo to najlepszy środek przeciw ospie. I znowu się panowie zaczęli śmiać okropnie, ażem się zawstydzila i uciekłam, i niosę panienkóm, co mi dali.

IRENA.

A no, niech się tam już śmieją, skoro dali co potrzebne i dobrze nam poradzili. (*słychać dzwonek*).

(*d. n.*)

Zamek w Trokach.

Widok zamku w Trokach przypomina nam, kochani czytelnicy, owe odległe czasy, kiedy Litwę pokrywały olbrzymie gąszcze lasów, szumiących od końca do końca kraju.

W lasach tych ukrywały się pojedyncze osady, w obawie przed nieprzyjacielskimi napadami. Osady te zbudowane były pośpiesznie i przenoszone z miejsca na miejsce, w razie grożącego niebezpieczeństwa.

Nawet stolica kraju coraz gdzie indziej miała swoje siedlisko, Ryngold z Kiernowa przeniósł ją do Nowogródka, by bliżej mu było wojować z Rusią, Trojden usadowił się w starych Trokach, bo z tantąd łatwiej bił Mazowsze, a o pół mili dalej, w Nowych Trokach, zbudował Kiejstut warowny zamek, którego ruiny załączona rycina przedstawia.

Wiele wspomnień łączy się ze starą budową: w r. 1382 wielki mistrz Konrad Zolner oblegał Troki i zamek, ale ze wstydem odejść musiał. Witold najchętniej w Trokach przemieszkował i tam to odbyły się jego zaślubiny, tam także, starając się o koronę, przyjmował wysłańców całej Europy.

Przemieszkował w zamku Trockim i Kazimierz Jagiellończyk. W 1447 wspaniale podejmował tu posła weneckiego, Contariniego, który wysłany przez dożę do Persyi, tędy, przez Litwę, do Włoch powracał.

Kazimierz Jagiellończyk ufundował kościół Dominikanów. Różne przechodząc koleje w 1822 odbudowanym on został i tę to właśnie skromną świątynię widać także na rysunku Andriollego.

Czemuż fale jeziora Galwii, nad którem rozłożyły się Troki, nie zatrzymały nam obrazu minionej przeszłości? Zniknęła ona niepowrotnie i jeszcze raz dać wam musimy, kochani czytelnicy, widok ruiny, tam, gdzie szczęśliwi od nas i od was słyszeli echa rogów myśliwskich, i trąby wojennej hasło.

X.

TAJEMNICA STAREGO KLASZTORU.

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW SERBSKICH

przez M....a

(Dalszy ciąg).

— Gubisz duszę Miłosza! — Milica przeraźliwie krzyknęła i skoczyła naprzód, prosto między widma i gromy, ratując duszę ukochaną, nieprzytomna znowu z przerażenia.

Oprzytomniała dopiero w lesie, pod działaniem kroplistego deszczu. Gruzy Starego Klasztoru pozostały już za nią, a wązkie kręte ścieżki wśród skał, co chwila bardziej ślizkie i niebezpieczne, zmuszały ją do użycia całej siły i zręczności góralskiej, jeżeli miała unikać bezdennych, otaczających ją przepaści. Skaliste przejścia były tak trudne, że uczucie fizycznego niebezpieczeństwa i trwogi zwyciężyło nareszcie wyobraźnię; dziewczyna rękami i nogami czepiając się drzew i skał, by ratować własne ciało, zapomniała o cudzych duchach, gdy nagle nowa bezdenna przepaść zagroziła jej drogę. Milica podniosła głowę, aby się rozpatrzeć dokoła i przy nowym ognistym zygżaku piorunnym ujrzała tuż przed sobą czarny, na parę sążni wysoki krzyż: była u celu strasznej wędrówki, bo jar Mogilny u stóp jej dyszał przepaścią.

Dziewczyna wsparła się ramieniem o drzewo i ścisnęła skronie oburącz, przypominając, co teraz należało czynić wedle słów Miłosza, i po chwili sama zadrżała nową zaboronną trwogą, gdy z własnych jej ust wybiegł i rozległ się po lasach i skałach smutny, jęczący, do złudzenia naśladowany głos sowy.

Jeszcze echa odgłosu nie przebrzmiały, gdy już rozległ się cały potok złorzeczeń tureckich, serbskich, bułgarskich i cygańskich, wśród których klnący ów głos gniewliwy zatrzymał dobitnie:

— Ki licha! Co tu znowu za sowa jęczy?

— Sowa ze Starego Klasztoru! — odpowiedział głos rżący dziewczęcy.

— A jak się ma mnich? — krzyknął głos pierwszy, ogromna postać ludzka, wyskoczywszy z jaru, jakby z ziemi wyrosła, stanęła przed Milicą, chwyciwszy reka za Czarny

Krzyż, dla pomocy przy wyskakiwaniu. Nowa błyskawica, zalsniwszy w rękojeściach i lufach, oświeciła przybysza uzbrojonego od stóp do głowy. Wtedy dziewczyna powtórzyła słowa nakazane.

— „Mnich umiera ze wstydu i żalu, że oszukiwać musiał ojca Jowana i tajemnicę miał przed siostrą Milicą; przeszłej nocy był jeszcze, gdzie być powinien, dziś już wstać na nogi nie może, idźcież pilnować sami.”

— E, szkoda monaka, bo sprytny... czekajno, diewojko — mruknął nieznamy i zahuczał potężnie na cały las głosem okropnym starego pułacza.

Przez chwilę panowało głuche milczenie, a potem zaszleściła gęstwina i z głębi jaru wyskoczył drugi człowiek, przed którym pierwszy usunął się natychmiast w taki sposób, iż Milica poczuła od razu, że to ktoś starszy przybywa.

— Co to? — zapytał nowo przybyły.

— Powtórz, diewojko, powiedz, jak się ma mnich? — rzekł pierwszy nieznamy do Milicy, a ona powtórzyła, co kazano.

— Bardzo mi żal biednego mnicha — westchnął przybysz — Miałem po drodze trochę roboty z Turczyńcem, i przeto się spóźniłem z przybyciem, aż poczciwy Miłosz zdrowiem przypłacił moje opóźnienie i swoją sumienność. Powiedz mu, diewojko, że święty Michał mówi, iż chwał Miłosz doskonale wypełnił to, czego odeń żądano, tylko to nie dobrze, że własnych sił nadużył, bo wpadłszy na taki doskonały koncept z tym mnichem, nie potrzebował go przecież wcale już teraz udawać, gdy raz odstraszył ludzi na dziesięć mil w około od naszej kryjówki. Daj mu Boże zdrowie, a niech będzie zresztą spokojny, bo ja tu jestem.

Burza ustała, księżyc wypłynął z poza chmur i srebrnym blaskiem jasno oświecał przepysny strój i bogate od złota i drogich kamieni uzbrojenie mówiącego, który głową wyższy od swego niemałego przecież towarzysza, ręką w bok wsparty, z głową dumnie wzniesioną i purpurowym płaszczem, zarzuconym na ramiona, zdawał się w tej chwili królem otaczających go lasów i gór. Milica oczu zdziwionych od niego oderwać nie mogła, poznając doskonale mniemanego św. Michała, a w istocie harambaszę hajduckiego. Nareszcie pomyślała o Miłoszu i zawróciła, chcąc odejść, gdy harambasza dodał:

— A ty co za jedna, diewojko, że w taką noc nie wahaś się puszczać w drogę sama jedna z Miłoszowem poselstwem?

— Jam siostrą Miłosza; — objaśniła dziewczyna i chciała iść do domu z powrotem, gdy harambasza skoczył nagle, jak dziki kot, i zagroził swoją osobą ścieżkę, którą dziewczyna iść miała:

— To więc tyś jest ślubną siostrą Miłosza? — żywo zapytał.

— Tak, jam Milica — rzekła, próbując przejść koło niego.

— A jam Stojan, twój brat rodzony! — krzyknął harambasza radośnie, schwyił dziewczynę na ręce, jak małe dziecko i całował serdecznie, mówiąc:

— No, no... ktoby się też domyślił, że z tego bębna małego, którego zostawiłem w domu, wyrośnie taka dzielna i śliczna dziewczyna! A wiesz ty, diewojko, że na dziesięć mil w około nie znajdziesz tu człowieka, ani Turczyńca nawet, prócz nas hajduków, którzyby odważył się na taką wędrówkę, na jaką tyś się odważyła tej nocy?

Dokończając tych wyrazów, Stojan, zawsze z Milicą na rękę, skoczył nagle w jar, niby duch gór i przepaści, przez urwiska i skały, z siłą olbrzyma i zręcznością godną znakomitego akrobata, zapuszczając się w gęstwiny rozdołów, a po chwili silny blask oślnął Milicę: liczna tak zwana *czeta* czyli banda hajducka, cała błyszcząca bogatym a malowniczym strojem, na Turkach zdobytych, leżała tu na okół ognisk, spoczywając po śpiesznym przez góry pochodzie w głębi gęstwiny i jarów.

— Hej, bracia! — krzyknął Stojan, stawiając Milicę na nniu obalonego dębu w pełnych blaskach ogniska — Oto

diewojka, która w burzę i pioruny, prosto przez Stary Klasztor, o północy, sama jedna, przybiegła do mnie z poselstwem od Miłosza mnicha!...

— *Żiwio* diewojka! wiwat, niech żyje! — krzyknięto ochoczo — dalekoby szukać wojaka, któryby się na to odważył. A co to za diewojka? — pytali hajduki, otaczając Stojana i Milicę.

— Moja i Miłoszowa siostra! — z dumą odpowiedział. — Dalej, bracia, w drogę, do Starego Klasztoru! Dzięki pomysłowi młodego Miłosza, mamy tam teraz wszelką swobodę. Dzisiejszej i następnej nocy rozdawać tam będziemy i rozbierać, aby roznieść po całej tej części Szumadyi, prochy i broń, które z rozkazów naszych starszych my tu powoli składali, a dzielny Miłosz pilnował tak długo w mniszej postaci. W drogę!...

Czeta ruszyła, a na jej czele piękny Stojan, trzymając za rękę przytuloną mu do ramienia i podskakującą z radości u jego boku siostrzyczkę. Nagle przestała skakać i ciężko westchnęła.

— Co to? Czemu wdychasz? — zapytał.

— Ach! biedny Miłosz, czy choć on żyje tam jeszcze! — szepnęła.

— Nie płacz, jak tylko staniemy w Starym Klasztorze, pobiegiesz prosto do niego i powiesz, że ja przybyłem i odbieram to w całości, co pod przysięgą dałem mu do przechowania; zobaczysz, że zaraz lepiej mu się zrobi. Tylko potem pamiętajcie milczcie oboje o tajemnicy Starego Klasztoru.

W chwilę później banda otoczyła Stary Klasztor, zważając wynosząc zapasy gromadzone z wolna oddawna, i podając je częściowo z rąk do rąk w głąb kraju. Tymczasem Milica mówiła Miłoszowi:

— Stojan tu jest! Stojan już zabiera to, czego strzeżeś tak długo, nie śpiąc po nocach, aż zachorowałeś z trudów i bezsenności; a nie mogłeś to siostry poprosić, aby cię wyręczyła, niegodziwy bracie? Czy to ja nie potrafiłabym ubielić sobie twarzy i mnicha udawać? — mówiła z wyrzutem.

— Nie mogłem, Stojan kazał mi przysiąc, że milczeć będę — tłumaczył się chłopak z uśmiechem.

— Jak ty się nie bałeś ducha udawać? — pytała jeszcze ciszej.

— Ale!... nie bałem... Bałem się okropnie, ale cóż miałem zrobić sam jeden, aby ztamtąd odstraszyć ludzi, z których każdy lada chwila mógł spostrzedz świeżo poruszone wejście do podziemi klasztornych, lub mimowoli ogień z fajki między gruzy zapruszyć; a nużby przez popekane sklepienia dostała się iskra do prochów?... Cała wieś wyleciałaby w powietrze.

— Aj!... — krzyknęła Milica przerażona.

— A widzisz! Cóż miałem zrobić — tłumaczył się Miłosz.

(d. c. n.)

SZARADA.

Dla Pegaza od starego Żubra.

Pierwsze litera w alfabecie

Drugie między lotnemi ciałami znajdziecie,

Wszystko przez Greków sławione

Zwierzę — ale urojone.

Łamigłówka zegarek.

Dla Ukrainki na Mazowszu od starego Wróbla.

P

Ułożyć dwanaście wyrazów z pięciu liter, zaczynających się na P. — Znaczenie wyrazów: 1. Nasz rodak. 2. Okrycie. 3. Miasto w Chinach. 4. Ogrody. 5. Części ręki. 6. Wspaniały budynek. 7. Kara. 8. Przyrząd do pisania. 9. Gatunek psa. 10. Odpoczynek. 11. Autor. 12. Oddziały wojska. Ostatnie litery utworzą nazwisko hetmana polskiego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 11-go.

Szarady:

Po — e — mat.

Łamigłówki zgłoskowej:

Zdzisław — Aleksandrowo — Kościół — Ontario — Pas — Arminiusz — Nogajcy — Eden.

Zakopane — Wołoszyn.

Prenumeratom kwartalnym przypominamy odnowienie prenumeraty, dla uniknienia zwłoki w przesyłce Pisma.

TREŚĆ: Wypadek na ślizgawce, p. Zofią Bukowiecką (z drzew.) — Obawy pensjonarskie, komedyjka w 5 odsłonach. — Zamek w Trokach (z drzew.) — Tajemnica starego klasztoru, powieść z dziejów serbskich p. M—a. (c. d.) — Łamigłówki i rozwiązania. **W dodatku:** Choroba lalki, ofiarowana Zosi z Jeleniowa p. Ciocię Zosię (z drzew.) — Do leniuszka, wiersz p. A. K. — Rodzeństwo, opowiadanie Wiochny z pod Lublina. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Osadnicy kanadyjscy, naśladowanie angielskiej powieści kapitana Marryat'a.

CHOROBA LALKI.

OFIAROWANA Zosi z Jeleniowa.

— Ach! jak dobrze, że przysłaś, Józiu, właśnie tak okropnie się nudziłam, ciocia poszła na wieś z lekarstwem dla chorego, a mnie iść nie pozwoliła, bo tam są krosty.

— To i u was we wsi chorują, myślałam, że tylko w naszej Wólce ta bieda — mówiła siedmioletnia Jó-

Karolcia aż klasnęła w ręczki z radości, i zawołała: — Dobrze, dobrze, moja droga, ale jakżeby to zrobić, bo ja nie wiem.

— Jakaś ty dziecinna, moja Karolciu, zaraz znać, że masz dopiero sześć lat — powiedziała z dumą Józia. — Ty będziesz mamą, twoja lalka to niby chora córeczka, a ja przyjechałam z wizytą. Włożymy długie spódnice, ale ja muszę mieć i kapelusz, bo jestem na wizycie, a potem siądziemy na fotelach i będziemy rozmawiać, jak moja mama z twoją ciocią rozmawia. —



Chora lalka.

zia, która przysła z służącą odwiedzić malutką sąsiadkę.

— Chorują — odpowiedziała sześćioletnia Karolcia i pomagała Józi zdjąć kapelusz i okrywkę. — Ciocia wzięła tylko lekarstwa przyprawia.

— Ja bardzo lubię robić lekarstwa, bo przytém zawsze dostanę trochę soku i bawi mnie zlewanie do fiaski, wiesz, tak przez lejek.

— Mnie, Józiu, ciocia nie pozwala robić tego samej, bo mówi, że mogłabym się powalać.

— To widać mama zawsze lepsza — zawołała z żywością Józia — ale wiesz? kiedy tobie niewolno robić lekarstw dla starszych, to bawmy się dziś, niby że lalka chora i będziemy dla niej przyrządzać mikstury.

Dziewczynki pobiegły prędko do garderoby i wróciły niedługo ubrane w długie suknie, Józia miała kapelusz z piórem na głowie, a w ręku trzymała wachlarz, chociaż wcale nie było gorąco.

Za chwilę siedziały obydwie poważnie, Karolcia trzymała lalkę, na stoliku postawiły szklanek z wodą.

Józia pierwsza zaczęła rozmowę.

— Cóż to słyszałam, że pani córeczka chora, cóż jój jest?

— Kaszle, proszę pani — odpowiedziała ze smutną miną Karolcia.

— Kaszle! to bardzo źle, trzeba jój dać lekarstwo, a czy jest gorąca?

— O, bardzo gorąca, a nawet ma krosty.

— Krosty! to jeszcze gorzej! Niechże pani pokaże.

I Józia wstała, wzięła lalkę za rękę i zaczęła przypatrywać się jej z poważną miną.

— Ależ, moja pani, ja tu krost nie widzę.

— Są, są, moja pani, tylko — tu zakłopotana się Karolcia i dodała ciszej — przecież krost niema, ja tylko tak powiedziałam.

— Niema — zawołała oburzona Józia — ale trzeba koniecznie, żeby były. Wiem! — zawołała nagle — zrobimy jej krosty, tylko przyniesiesz świecę zapaloną.

Karolcia zadziwiła się bardzo, ale przyzwyczajona słuchać Józii, położyła lalkę na fotelu, i poszła po świecę, chociaż w długiej spódnicy bardzo jej iść było trudno.

Przyniosła ją z kredensu i trochę ze strachem parzyła, co z tego będzie, ale Józia nie namyślała się długo, położyła lalkę na stole i nachyliła nad nią zapaloną świecę.

— Patrz — mówiła do Karolci — rozumiesz teraz, stearyna zaraz kapać zacznie, o, już kapnęła, widzisz jaka krosta na czole, o, o, druga na brodzie, jeszcze kap, kap, trzeba żeby miała dużo krost,—i Józia nachyliła bardziej świecę, ale wtedy stearyna polała się na dobre, i na nosie zrobił się duży plaster, zamiast krosty.

— Fe! jaka brzydka moja lalka — powiedziała z żalem Karolcia — przecież to do krost niepodobne.

— Poradzimy na to, czekaj, przygrzeję jej twarz przy świecy, to ta plama spłynie i zrobimy inne krosty — uspokoiła przyjaciółkę rezolutna Józia, i przybliżyła lalkę do świecy. Ale lalka miała włosy. W jednej chwili zapaliły się one płomieniem. Przestraszona Józia rzuciła palącą się lalkę na ziemię i obie dziewczynki uciekły do domu. Było płaczu i zmartwienia niemało, była nawet bura od cici, która właśnie powróciła, ale lalka, niestety! spaliła się na węgiel.

Karolcia długo przyjść do siebie nie mogła, a że była dobra i kochała Józję, więc ukrywała łzy, nie chcąc jej martwić, a ciocia doradziła, żeby zrobić pogrzeb lalce i dzieci, pocieszone chociaż w części, poszły robić przygotowania do tego smutnego obrządku.

Ciocia Zosia.

DO LENIUSZKA.

Już z boku, ukośnie,
Słoneczko radośnie
Zagląda w okienko,
Wstawajże, panienko!
Ubieraj się szybko,
Myj, czesz, moja rybko,
Pij prędko śniadanie,
Bo nic nie dostanie
Kto śpioch i leniuszek.
Patrz, ile tu muszek
Uwija się, brzęczy;
To znowu pajęczy
Tkacz przędzę swą snuje;
Jaskółka buduje

Za oknem gniazdeczko;
Tak to, panienczko,
Każdy się uwija,
Bo czas szybko mija,
I nigdy nie wraca,
Więc konieczną praca.

A. K.

RODZEŃSTWO.

OPOWIADANIE WIOCHNA Z POD LUBLINA.

(Dokończenie).

Pewnego dnia Anielcia grała w salonie, a Hela szyła sukienkę dla panny Idalii w pokoiku, który obie z siostrą zajmowały i gdzie Adaś siedział przy oknie zajęty czytaniem, gdy nagle wpadł Lutek.

— Hela! — zawołał — gdzie mamusia?

— Poszła na wieś do chorego dziecka, ale czego chciałeś, Lutku?

— A dałem mój podwieczorek Jędrkowi z obory i teraz jestem głodny, jak wilk, chcę jeść, ale cóż ty, facetko? ja gadam, a ona coś tam dłubie.

— Szyję suknię dla panny Idalii.

— Co tam twoje lalczyisko, te dziewczyny zawsze z gałgankami mają zajęcie, ale co tam zresztą, daj mi jeść przecie.

— Nic nie mam, Lutku.

— Nie mam, nie mam, co mi do tego, do stu tysięcy fur becdek, batalionów, łososi, kordelasów, śledzi holenderskich, marynowanych, wędzonych, w glicerynie umaczanych, w wodzie przypiekanych, bułką posypanych...

— Cicho, dzieci, słowa przeczytać nie mogę — zawołał niecierpliwie Adaś, odwracając się od okna.

— Idę już, idę, Janek ogrodniczek pożyczył mi swoich saneczek, chodź się niemi wozić, Helo.

— Nie, Lutku, już późno, a ja kaszlę trochę; ale czekaj no, nie chodź, kiedyś taki głodny, to masz — i z lekkim wahaniem podała bratu swój podwieczorek, złożony z bułki z konfiturami, dwóch jabłek i okrągłego piernika.

— Dziękuję, szło mi głównie o to, żeby dać co Jankowi za wożenie; sprytna jesteś, moja Helo.

Dziewczynka z żalem spojrzała za odchodzącym bratem; lubiła ona niezmiernie pierniki z lukrem, a z jabłek miała zamiar zrobić dwa torciki wypełnione konfiturami, jeden dla panny Idalii, czyli siebie samą, drugi dla Anielci.

Adaś odsunął od siebie książkę, bo już się zmierzać zaczęło, a popatrzwszy chwilę na zafrasowaną dziewczynkę:

— Hela! — rzekł.

— Wołasz mię, Adasiu?

— Tak, chciałem cię spytać, dlaczego dałaś Lutkowi swój podwieczorek?

— Bo mię prosił, ale może ty chciałeś? — zapytała Hela niespokojnie — byłabym was podzieliła.

— Co za myśl — odparł piątoklasista oburzony — wcale mi o to nie szło, tylko widziałem, że miałaś wielką ochotę na te łakocie, więc jeżeli tak było, pocóżeś je oddać bratu? przecież on miał także swoją część, może nawet większą od twojej i to już jego wina, że oddał ją chłopakowi.

— To prawda, Adasiu, ale widzisz, najprzód nie trzeba być samolubną, a powtóre Lutek jest w domu tylko na wakacje i święta, więc myślę sobie, że powinienem zawsze starać się zrobić mu przyjemność, żeby czasem wspomniał o mnie w Warszawie: „Brakuje mi tej facetki Heli”.

Dziewczynka uśmiechnęła się przy tych słowach, ale dwie srebrne łezki zabłyśły jej w oczach. Adasia zastanowiło to rozumowanie: czytał on właśnie o bohaterach starożytności, podziwiał ich gotowość poświęcenia się dla drugich, myślał, że to musi być bardzo trudno, a oto jego siostrzyczka Hela „ta mała”, jak ją nazywał z uśmiechem, zrzekała się własnej przyjemności dla miłości brata. Drobnostka to wprawdzie w porównaniu z bohaterskimi czynami Greków i Rzymian, którzy życie oddawali za kraj i rodaków, ale też Hela jeszcze dziecko. Tak rozmyślał Adaś, patrząc na siostrzyczkę w końcu:

— Bardzo rozsądnie mówisz, Helutko, któż cię tego nauczył? — zapytał tak łagodnie, pieszczotliwie prawie, że dziewczynka zdumiała.

— Kto mię nauczył, Adasiu? moja książeczka katechizmu, mamusia i Anielcia, zresztą ja już nie taka matutka, skończyłam ośm lat w Listopadzie.

— Siądź koło mnie, Heluniu, porozmawiajmy, przyuś sobie krzeselko tu, do okna; cóż to, nie chcesz?...

— O chcę, i bardzo, Adasiu, tylko... i zatrzymała się Hela.

— Tylko co? mów śmiało, siostrzyczko.

— Nie mogę uwierzyć, że ty chcesz ze mną rozmawiać.

— Dlaczegożby nie? wprawdzie przedtem myślałam, żeś niemądry malec, ale teraz widzę, że w twój ówce jest dosyć rozumku, więc powiedz mi, Helo, co cię tak zmieniło? niedawno jeszcze myślałaś tylko o lalach i zabawkach?

— O, teraz także bardzo lubię lalki, tylko widzisz, zwykro mi było, że wy bracia, a szczególnie ty, Adasiu, uważaliście, że do mnie nie warto słowa powiedzieć, mówiła poważnie Hela — mamusia mi wytłómaczyła, że to moja głównie wina, że jestem niedobłą siostrzyczką, więc postanowiłam poprawić się. Nie wiedziałam z początku, jak się wziąć do tego i zaczęłam rozmyślać, czyż nie znam jaką dobrą, prawdziwie dobrą siostrzyczkę, kiedy przypominała mi się Anielcia, taka zawsze dobra, miła, odna, uprzejma, tak spokojnie, bez gniewu odpowiadająca na twoje uwagi i wyśmiewanie jej wiadomości; postanowiłam więc wziąć Anielkę za wzór i chcę całe życie naśladować ją we wszystkim.

Hela umilkła, obawiając się trochę, czy nie rozgniewa brata, ale Adaś siedział milczący, ze spuszczoną głową, zawstydzony słowami siostry. Hela się myliła, nie ona, ale on sam był winien: z jakąż zarozumiałością postępował zawsze z rodzeństwem, które jako naj-

starszy nauczać był powinien. Mała, ośmioletnia dziewczynka dała dobry przykład jemu, czternastoletniemu chłopcu.

Od tego dnia Adaś zmienił bardzo swe postępowanie, stał się bratem dobrym, względnym, nauczającym młodszych, ale łagodnie i bez szyderstwa. Przystawał odtąd więcej z Anielcią, a poznawszy jej przymioty, powiększone jeszcze wrodzoną skromnością, zaczął się wstydzić swego szkaradnego zarozumiałstwa i kochając zawsze jednakowo naukę, nie gardził rozrywkami stosownymi jego wiekowi. Nie przyszło to odrazu, ale „kto chce, wiele może”, obecnie zaś niktby nie poznał dawnego zarozumiałego Adasia, bo nabywając coraz głębszej wiedzy, poznał wkrótce, iż nauka wtedy tylko jest drogocennym darem nieba, gdy się nią nie chlubiemy bezustannie, wystawiając swe wiadomości na sprzedaż, jak straganiarka za Żelazną Bramą rumiane jabłka w koszyku.

Dziś duży pan Adam z sumiastemi wąsami opowiada często znajomym, że z łaski siostrzyczek wyszedł na człowieka, młodsza bowiem natchnęła go myślą poprawy, starsza pomogła do niej. Na to pan Lutek, który nie wiele stracił ze swjej żywości, mówi zwykle.

— Tak, tak, nasza Hela to perełka, ale Anielka brylant czystej wody; nie gniewajcie się, panny siostry, bo to szczerza prawda.

Czarodziejska sztuczka.

Od Różyczki polnej dla Różyczki Jerychońskiej.

Od nazwy miasta odjąć imię mężkie a zostanie nazwisko poety polskiego i wykrzyknik.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 11 go.

Łamigłówni w kwadraciku:

N	I	D	A
I	R	A	N
D	A	R	Y
A	N	Y	Ż

Skrzynka do listów.

Wytrwałości przesyłamy podziękowanie od Zosi, która cieszy się bardzo listami nieznanych przyjaciółek.

Stokrotkę Opoczyńską prosimy, aby się na nas nie gniewała, jeśli nie umieścimy jej powiastki, ale wszystkim młodym paniom radzimy, żeby jaknajwięcej uczyły się teraz, tem lepiej potem pisywać będą.

Poznaniankę całem sercem witamy, Widać, że Poznanianka nie zna się jeszcze dobrze z „Wieczorami” kiedy się boi kochanej pani, która serdecznie za życzenia dziękuje; lamigłówni krysztalowa trafnie odgadnięta.

Szczebiotce dziękujemy, że znów do „Wieczorów” się odezwiała. List wydrukujemy, wielką on Żyrafie zrobi radość.

Pieszczotka śliczny wybrała sobie pseudonym, czekamy na liściki kochanej Pieszczotki.

Kot Burek niech wyraźniej pisze lamigłówni, bo „Kochana pani” ma dużo liścików do odczytywania, więc oczy oszczędzać musi.

Kamelia różowa ucieszyła nas bardzo wiadomością, że czeka ją radość zobaczenia się z rodzicami; mamy nadzieję, że Kamelia obietnicy dotrzyma i na wsi o nas nie zapomni.

Zygmuśowi S. dziękujemy za przysłanego rubla, już znaleźliśmy biednego chłopca, któremu on się bardzo przydał.

Adasia z Pskowa i szanowną jego mamę przepraszamy za spóźnioną odpowiedź, z nadesłanych nam listkami zadania skorzystamy, a za słowa zachęty serdecznie dziękujemy.

Gałązka Olszowa nie tylko na pobłażanie, ale na serdeczną naszą przyjaźń zasłużyła, że pół roku chorując, nie zapomniała o „Kochanej pani” i chociaż zapewne osłabiona, taki staranny napisała listek.

Jaskółce z nad Prypoci wyprawiła redakcja numer żądany; przyslij nam, kochana jaskółko, twoje siostrzyczki, bo już Marzec się kończy i do wiosny nam tęskno.

Kalince. Jakże ucieszyliśmy się listem, na który tak długo czekały Wieczory, proszę tylko powiedzieć szanownej mamie, że z powodu ciężkiego zmartwienia adresantki odpowiedzi na list jej dać nie możemy.

Bławatce z nad Horynia bardzo za jej dar dziękujemy, o modlitwy w wiadomym celu prosić nie zapomnimy, ale „Kochana pani” sama potrzebuje ich bardzo.

Kalina dla tych samych, co w liście do Kalinki przyczyn, nie otrzyma teraz fotografii, która w innym czasie najchętniej byłaby jej posłana.

Kosa prosimy, aby wstawał jak tylko się obudzi i braciszko-wo spać nie przeszkadzał. Czy zgoda, kochany Kosie?

Topolkę z nad Pilicy uściskamy z radością w Warszawie, ale słyszeliśmy o niej, że chociaż bardzo dobra dziewczynka, drutów i igły nie lubi. Może to nieprawda, Topolko?

Fiołkowi za przysłane pieniądze bardzo dziękujemy, takie po groszu zbierane ofiary i Bogu i nam bardzo mile. Pani B. wielką to sprawia radość, że jej sprawozdanie tak trafiło do serc polskich dzieci.

Amacie. Cieszymy się bardzo, że zaprenumerowawszy za własne pieniądze „Wieczory”, nie doznała kochana zawodu. Dla nas pozostanie ona zawsze *Amatą*.

Niezabudce z nad Uszy donosimy, że Przegląd Pedagogiczny kosztuje rocznie rs. 7.

Wilkowi z Chersońskich stepów. Cóż to za dobre wilczyśko i braciszek Kazio, kiedy tak ciężko zarobione pieniądze przysyłają ubogim, bardzo też za nie dziękujemy.

Ukraince na Mazowszu należy się pochwała, że tak zużytkowuje dodatek do „Wieczorów”. Liściki trzeba pisywać na osobnych kartkach.

Gimnastyka nie napisała swego nazwiska, a to nam potrzebne, witamy ją serdecznie.

Różyczce białej z Wołynia posyłamy całuska, bo ją kochamy, ale na tę samą co Ukrainka zasłużyła przestrozę.

Wielkopolanka z nad Odry ucieszyła nas bardzo swoim listkiem. Znany Wrocław doskonale i wysoko cenimy historyka Kazimierza Jarochońskiego, a czy Wielkopolanka go zna?

Kochana Wytrwałości! Bardzo mi się podobał twój pseudonym. Napisz mi, jak się nazywasz, gdzie mieszkasz i gdzie się uczysz? Ja mam lat 13, na imię mi Reginka, uczę się w domu i mieszkam w Opoczynie. Twoja Stokrotka Opoczyńska.

Kochana Żyrafo! Bardzo cię przepraszam, że ci nie odpisałam wcześniej, lecz dopiero niedawno spostrzegłam twój listek. Wdzięczna ci jestem bardzo za twoją pamięć i chciałabym cię poznać. Napisz mi, gdzie mieszkasz? może się kiedy spotkamy. Całuję cię serdecznie. Twoja kuzynka Szczebotka.

Kochana Topolko srebrna! Zdaje mi się, że jesteś taka grzeczna, jak twoja siostrzyczka „Sarenka z nad Morocz” i to mnie skłoniło do napisania do ciebie. Napisz mi, jak się nazywasz i ile masz lat. Ściskam cię serdecznie i posyłam uściśnienia Sarence z nad Morocz, a Pokrzywie, Gwiazdeczce z nad Wilgi, i Stokrotce z nad Wilgi trzy serdeczne całuski. Kamelia różowa.

Kochany Dębie z nad Dubniczanki! Nie zapisałem dla ciebie biletów na loteryę, bo jej nie urządziłem. Mielśmy grać komedijkę, ale zabawa nie przyszła do skutku. Ściskam cię

i twego braciszka, a także kochanego pana A. G. Twój przyjaciel Zygmunt S.

Droga czterolistna Koniczyno! Rada jestem, że zaczęłaś do mnie pisywać. Na imię mi Lola, mieszkam niedaleko tego miasta gdzie się wyrabiały sławne dawniej lite pasy. Twoja Lilijka wodna.

Kochana Topolko Srebrna! Trafnie odgadłaś nasze nazwiska. Hodujemy się szczęśliwie, choć nie w cieplarni. Grozi nam niedawno wielkie niebezpieczeństwo podczas ślizgawki, leżąc się załamał, ale ocalałyśmy szczęśliwie. Ściskamy cię obie i przesyłamy ukłony waszemu nauczycielce. Paproć Litewska.

Droga Gwiazdka Morska! Dowiedziałam się o twoim imieniu, chciałabym się dowiedzieć, gdzie mieszkasz. Będziemy pisywały do siebie. Ja noszę imię córki swojej, co to małe imię mówią wierszami. Twoja Jaskółka z nad Prypoci.

Kochana Wytrwałości! Czemuż mi nie odpowiedziałas na ostatni mój list? napisz do mnie teraz, proszę, bo mi się z odpowiedzi coraz więcej podobasz, więc chciałabym przysłać z tobą korespondencyę. Ściskam cię, Kalinka.

Kochana Trawko z nad Niemna! Szkoda, że nie jesteś z nami. Uszy, możebyś była jedną z tych, wśród których ja również mimo chęci nie mogę cię odgadnąć, pewno się nie znamy. Chciałabym coś więcej wiedzieć o tobie. Twoja Niezabudka z nad Odry.

Miła Praco! Nie jestem kapryśna, jak twoja matka, bo nie idę się spać sama i wstaję wcześniej. Mieszkam w słuckim, na imię mi Amelia. Nie zapominaj o mnie. Twoja Koteczka.

Numer 4-ty.

PRZEGLĄDU PEDAGOGICZNEGO,

CZASOPISMA, POŚWIĘCONEGO SPRAWOM WYCHOWANIA SZKOLNEGO I DOMOWEGO WYSEDEŁ I ZAWIERA:

Z życia szkoły p. Wincentego Dawida. — Pogadanki z nauki o „formach” czyli wiadomości wstępne z geometryi, ułożył M. Berkman. — Pogadanka III. — O deklinacji polskiej (wyjęta z wykładów szkolnych) p. A. Kryńskiego (ciąg dalszy). — Edukacja kobiet w Szwajcaryi p. T. T. Jeża (ciąg dalszy). — Sprawozdania. — Clark Murray Psychologia (dokończenie). — Najnowsza bibliografia pedagogiczna polska. W dodatku: Zarys geografii powszechnej (rozumowej) napisał Wacław Nałkowski (z drzeworytem, arkusz 4-ty) — T. Flincera Metoda nauki rysunku na zasadach naukowych (z drzeworytami i tablicami, arkusz 4-ty).

KRONIKA RODZINNA

wychodzić będzie w kwartale następnym w tychże samych warunkach i kierunku, pomieszczając artykuły poświęcone literaturze, naukom i sprawom społecznym a oprócz tychże niewydane dotąd pamiętniki i korespondencye znakomitych ludzi, powieści, komedye do przedstawienia w teatrach amatorskich, wiadomości polityczne i sprawy bieżące.

Prenumeratory Kroniki otrzymają w roku bieżącym w dodatku bezpłatnym pamiętnik z autentycznymi źródłami ułożony pod tytułem: **PRZYGODY NADZWYCZAJNE KSIĘCIA MARCINA LUBOMIRSKIEGO**. Prenumeratory nowo przesyłający całkowitą przedpłatę wprost do redakcyi otrzymają nadto w dodatku również bezpłatnym ciekawym **PAMIĘTNIKI MARYI WESSŁOWNY KRÓLEWICZOWEJ KOSZANOWSKIEJ**, spisane ze wspomnień i archiwów jej rodziny wydane nakładem redakcyi.

Prenumerata rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 to jest w Galicyi złr. 6 Wiel. ks. Poznańskim marek 10. Stosownie do tego półrocznie i kwartalnie. Pieniądze przysyłać najlepiej wprost do redakcyi,

Warszawa, ulica Mazowiecka Nr. 10.